wolnelektury.pl

Stefan Grabiński

Podzwonne

Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

STEFAN GRABIŃSKI

W POMROKACH WIARY

Podzwonne

Pogrążyli się w wieczornej zadumie.

Gwar miasta dochodził tu tylko stłumionym podźwiękiem, odcięty od zacisza plebańskiego sadu grubym, trawiastym murem. Tylko tam, na drugim końcu przerywała go wąska bramka z żelaznych krat i przesuwała przed oczyma fragmenty życia ulicy. Od czasu do czasu przeciągały ze śpiewem grupy podochoconych żołnierzy w skórzanych koletach, pobrzękując niedbale opuszczonymi rapierami, mignęło puszyste pióro w szerokich, bujnych liniach wygiętego kapelusza, załopotał płaszcz rycerski...

Od czasu do czasu zaszeleściła aksamitnym trenem sukni wstydliwa mieszczka, spiesznie zdążając do domu, przeszła poważnym krokiem gromada rajców, zaczerniała dostojna postać matrony...

Gdzieś na rogu kuglarz-linoskok wyginał gibkie ciało wężowym ruchem, lśnił pośród gawiedzi łuską pstrokatej odzieży... A dalej — dalej dymy się wiły wieczorne i słońce łuniało na dachach...

Od sadu przywiewały surowe obrzaski świeżo skoszonej trawy, wynikały wilgne wydzieliny ziemi. Przed godziną spadł deszcz i zmokrzył drzewa, murawę, kwiaty, iż nabrały połysku i miękko stonowały się z soczystą czerwienią zachodu.

Jedwabne cienie zachodziły falami w zroszoną ruń darni, oddając kapryśne ruchy wiatru, powikłane kontury drzew dzierzgały zmierzchową sieć dziwów. W pośrodku niby puklerz koralowy padał odbity od witrażu przyległej fary płomienny refleks słońca i przygasał powoli. Mętniało na dworze.

Na twarzy księdza Pawła jaśniała cicha pogoda; siwe oczy mistyka spoglądały z wyrozumiałością w pieniący się wir życia, pełne miłości i współczucia ogarniały roznamiętniony świat zmysłów, tłumacząc wszystko, przebaczając bez końca. Inaczej patrzył dziś w miasto przyjaciel ojca Pawła i powiernik, dzwonnik Sebastian. Subtelna twarz rzeźbiarza, okolona ciemnym zarostem, tchnęła wysiłkiem woli, która lada chwila miała ustąpić pod naporem nowych tęsknot, krańcowo różnych od tych, jakie dotąd rozskrzydlały duszę.

Był to wieczór przełomu i buntu, rozstajne drogi dwóch duchów do dziś dnia spojonych przepotężną siłą; odtąd miał każdy pójść swoją drogą.

Prawie rówieśnicy, wychowywali się razem, wzrastali w spólności poglądów i idei. Paweł, z natury mistyk, poświęcił się stanowi duchownemu i od lat paru mieszkał przy farze, gdzie wkrótce po wyświęceniu zasłynął jako kaznodzieja i spowiednik. Sebastian, nie chcąc się rozstawać z przyjacielem, objął obowiązki dzwonnika, a w wolnych chwilach uprawiał rzeźbę i plastykę. Miał duszę dziecka, rozmiłowaną w pięknie wiary i Boga, rozśpiewaną dźwiękami dzwonów, zasłuchaną w melodie serafów. Takim go znał ksiądz Paweł od dawna, takim ukochał i wymarzył. Sebastian był jego ideałem, tą jedyną duszą bez skazy, której szukał i wszystkie swe siły wytężał, by ją utrzymać na śnieżnych wyżynach.

Wytworzył się między nimi niezwykły, rzec by metafizyczny stosunek. Najlżejsze drgnienia myśli przypływały ku sobie niewidzialnymi falami, przenikały się harmonijnie w zawsze czystym, nieskażonym oddźwięku. Z ust Pawła szły archanielskie tchnienia i uderzały w bratnią pierś harfy dzwonnika, by stąd wzmocnione radością piękna wzbić się ku górze stustrunnym hejnałem. Rzeźbiarz brał twórczą myśl przyjaciela na białe skrzydła swej sztuki i niósł gdzieś w zaświaty, tam, gdzie Aniołom i Bogu przybytek.

Paweł postanowił stosunek zacieśnić, przykuć go do siebie nierozerwalnie, zanim inne siły uprzedzą. I połączył ich Archanioł Michał, wielki, święty wojownik, twór myśli i dusz obu, dzieło rąk Sebastiana.

Zawiesili go w locie olbrzymich skrzydeł nad głównym ołtarzem farnego kościoła.

Dzwonnik rzeźbił posąg dwa lata, czerpiąc natchnienie w rozmowach z przyjacielem, w skupieniu modlitwy.

Po kilkakroć hartowane kuny przytrzymywały niewidzialnie ciało bohatera zastępów; w razie potrzeby dawały się odpiąć, a statua ześlizgiwała się lekko po blokach umieszczonych za baldachimem podniebia.

Urządzenie to uważał mistrz za konieczne do odprószania[1] i naprawy nadwyrężonych części. Tajemnicy mechanizmu jednak nikomu prócz Pawła nie powierzył z obawy, by niezręcznie lub za szybko puszczona maszyneria nie spowodowała fatalnego runięcia ze szczytu.

Raz do roku wprawną dłonią sprowadzał posąg ku dołowi, odczyszczał z przędzy pajęczej, przywracał pierwotny blask przyćmionej kurzem szacie. I znów ważył się pod arkadami z bożym zapałem w źrenicach, z rozwianym włosem niebieski witeź[2].

Pamiętnym był dzień, gdy po raz pierwszy w pustym kościele zawiesił promienny dumą i szczęściem twórca płód pracy serdecznej.

Stali cicho wpatrzeni w święty ogień lic chrobrych i gromki ruch prawicy, gdy w szatana godzi — radośni, zdumieni pięknem dusz własnych, nadziemscy... Archanioł Michał!

I zawarli ślub wielki, ślub duchów i wzmocnili przysięgą. Na życie na całe, długie, ludzkie życie, które odtąd miało być święte i nieskalane, w miłości ku Bogu i ludziom a ziemskich rozkoszy płone[3]. A On był świadkiem i przysięgę odebrał...

Dusza, Wina, Kara, Wiara

W życiu duszy można odróżnić pewne zakresy, do których jedni odnoszą się z najzupełniejszą obojętnością, czy raczej oschłą niewiarą, drudzy całą swą jaźnią tkwią w ich otchłannych tajniach. I oto w całej krwiożerczej pełni rozwija swe znaki brutalność bytu! Owi „wolni", obojętni, niekrępujący się żadnym względem uchodzą bezkarni, z demonicznym chichotem pełniąc najokrutniejsze zbrodnie, by często drugich, wplątanych w nie tylko przypadkiem, wciągnąć za siebie w ziejącą potępieniem czeluść.

Przekleństwo i kara tym, co wierzą!

Wiara twoja zgubiła cię!

Niechaj drży wierzący grzesznik!

Lepiej zerwać wszystkie pęta, które spowijają duszę, niżli zostawiać najwątlejsze włókno, bo i to zawlecze w odmęt zagłady. I najdrobniejsza iskierka, tlejąca głęboko pod popiołami niedogasłej wiary wznieci dnia zemsty pożar zatracenia.

Ksiądz Paweł i Sebastian byli to ludzie wierzący. Ślub, jaki zawarli, mógł się stać dla obu groźnym, szczególnie dla tego, który go głębiej pojmował.

Gdy w ów święty wieczór dusz swoich opuszczali świątynię, maj cudny rozkwiecił sady, uzielenił łąki i pola, rozwinął pęcze[4]. Sypały rzęsną ulewą płatków jabłonie, rozwodziły zawrotne wonie bzy, jaśminy, upajały się chwiejbą wiatru magnolie. Po ulicach przemykały drżące rozkoszą pary kochanków, tuląc się w wiosennym pragnieniu, oplótłszy za ręce.

Sebastian czegoś posmutniał. Lecz już wzywał go za sobą w podniebne szlaki poważny głos księdza:

— Od dziś dnia każdy z nas odpowiada za drugiego. Odebraliśmy wzajemną przysięgę, weszliśmy w obręb święty, którego bezkarnie znieważać wiernym nie wolno. Jeśliby który z nas złamał śluby, drugi zań odpowie ofiarą oczyszczenia.

— Zdaje mi się jednak, że by odpowiedzialność znikła, gdybyśmy przestali wierzyć?

— To prawda, nawet choćby tylko jeden. Ale musiałoby to być szczere. Rozumiesz mnie? Zupełna niewiara!

— Tak... lecz do tej nie jesteśmy zdolni.

---

[1] *odprószanie* — tu: odkurzanie; por.: oprószyć. [przypis edytorski]

[2] *witeź* (daw.) — wojownik. [przypis edytorski]

[3] *płony* — tu: pozbawiony. [przypis edytorski]

[4] *pęcze* — pąki. [przypis edytorski]

— Dlatego musimy się mieć na baczności! Służymy wieczystej harmonii duchów. Biada nam obu, jeśli który się zmącić ją poważy!...

Głęboko zamyśleni rozstali się.

Odtąd minęło lat parę. Ślub, zda się, istotnie silniej jeszcze zespolił obu. Lecz miały nadejść przemiany.

Względem innych zawsze wyrozumiały i łagodny, okazywał się Paweł od czasu tajemnego związku w stosunku do przyjaciela wymagający, niejednokrotnie surowy. Sebastian, wychowany niemal od dziecka pod jego wszechwładnym wpływem, usuwany od ponęt zewnętrznych, nie zdawał się zrazu odczuwać krępującej opieki; nie obudziły się w nim jeszcze pewne odruchy duszy. Chwilową melancholię nawiedzającą go czasami umiał przyjaciel skierowywać w obranym kierunku, rozniecając w nim nadziemską ekstazę i miłość. Wreszcie jednak uśpione do czasu siły rozpoczęły ciche, prawie niedostrzegalne, lecz trwałe w skutkach ruchy.

Pewnego dnia uczuł się rzeźbiarz ogromnie samotny. Przyszła myśl, że, choć dotąd życia nie używał, mógł przed złożeniem przysięgi w każdej chwili upomnieć się o swój dział, sięgnąć po kwiat szczęścia — był piękny i młody. Po tym, co zaszło u stóp Michała, miał już drogę zamkniętą. Niebotyczne mury zawarły go w przybytku skrzącym świeżością kryształów, tęczami kaskad, lecz lodowo zimnym. Przejął go dotkliwy chłód marmurów, raziła do ślepoty biel alabastrów. Na krzyk rozpaczliwy serca otrzymywał niezmiennie w odpowiedź głuche echo olbrzymich, pustych komnat. A tam za witrażami framug święciły się gody życia, mijały słoneczne, złote popołudnia. A tam za draperiami okien obdzielały szczodrze wonnym łonem róże, prześcigały w daremnym utęsknieniu za śmiałą dłonią rzęsne grusze.

Więc jak ptak uwięziony zabił o szyby, zatrzepotał o kraty i po chwili walki opadł na dno klatki. Wiara nie pozwalała rozpętać skrzydeł.

Wśród tej rozterki poznał Martę i zrozumiał, że jest mężczyzną.

Była tancerką z wędrownej trupy cyrkowych wesołków. Gdy smagłe ciało kreolki wić się jęło w lianowych zawrotach sarabandy, przesycony koszenilą szal opasywał głowę szkarłatną wstęgą, niemiały tłumy i z zapartym oddechem chłoniły taneczne przeguby. Była jak smukła tuja opleciona czerwieniejącym winogradem jesieni.

Spłynęła doń wieczorną godziną z promieniem zachodu, zawitała w progi samotnego domu jak chwila kryjoma, jedyna.

— Przysłał mnie twój wielki Archanioł...

Pawła w mieście nie było: wyjechał na czas dłuższy. Gdy wrócił, już się stało. Mógłże[5] się opierać?

Było smutne, chore szczęście. Blada radość słońca na żałobnych złożach chmur nadciągającej tuczy.

Sebastian nie przestał wierzyć w świętość przysięgi. Słowa Pawła przerzynały w czarnych, niepokojących liniach świetlany wzorzec miłości...

Postanowili opuścić miasto i pójść na południe między gaje cyprysów, pomarańcz ogrody. Tej nocy. Tymczasem ostatni wieczór poświęcił Pawłowi.

Czy się czego domyślał, przeczuwał?

Nie wiadomo. Oto twarz oparł na dłoni i mówił:

— Miałem tej nocy dziwny sen. Przyśniło mi się dwoje bliźniąt nieszczęśliwym trafem zrośniętych piersiami. Po jakimś czasie okazało się, że jedno z nich jest porażone wstrętnymi krostami, które poczęły je niszczyć w gwałtowny sposób. Chcąc ocalić drugie, należało rozdzielić je. Lekarze uznali rzecz za niemożliwą. Zbadano, że miały wspólne serce, a chociaż tkwiło całe w piersi zdrowego, to przecież włókno łączące je z chorym musiało w razie odłączenia ulec zniszczeniu i zgubić drugie. Tak więc skazane były oba na zagładę. Pomyśl... przez jedno małe włókienko! Fatalne!

Sebastian badał uważnie twarz mówiącego:

— Cóż dalej?

— Dalej?... Cóż chcesz?... Wynik jasny. Widziałem z przerażeniem okropny zanik jednego, który przeniósł się z kolei na zdrowe. Obudziłem się właśnie w tej chwili, gdy choroba docierała do serca...

[5] *mógłże* (daw.) — konstrukcja z partykułą -że; znaczenie: czy mógł, czyż mógł. [przypis edytorski]

— Istotnie — mruknął dzwonnik — Istotnie...

I dodał ciszej:

— Dziwne podobieństwo...!

Zmierzchło się zupełnie. Paweł powstał i wyciągnął dłoń na pożegnanie. Uścisnęli się: jeden jakby z niemym wyrzutem, drugi na długie, może na zawsze rozstanie.

W chwilę potem rzeźbiarz siedział już sam przed domem.

Natura, Wiosna

Księżyc snuł już od jakiegoś czasu odwieczne marzenie o sennych pląsach, srebrnej zadumie, tęsknocie, zlewał bladą łaskę bezsiły na szpalery jodeł i kasztanów. Wśród krzów różanych wzbijały się świętojańskie czerwce, lśniąc ognikami marnego szczęścia. Skądś mgły się uniosły i tuląc pnie drzew w rozwiewne szale, strzępiły pierś mleczną na sękach. Gdzieś słowik zanosił od jęku...

Za kratą furty zamajaczyła wiotka postać.

Nareszcie!

Poszli szybko w stronę przedmiejskich bulwarów. Miasto już spało. Tylko z przydrożnych winiarni wypadały na chodnik światła lamp, pochodni, szły chrapliwą wibracją melodie piosenek.

Wstąpili do ostatniej, najbardziej wysuniętej z miasta, od której zwykle rozpoczynał drogę pocztylion. Miał wyruszyć dopiero po północy, więc czasu było dużo. W oberży zastali cygańską kapelę wrzaskliwą, lecz namiętną. Ścisk był ogromny i dym przesłaniał wszystko, że zaledwie znaleźli miejsce za stołem.

Pieściwe tony skrzypiec, fletów, zmieszane z chrzęstem brząkadeł, grzechotek zagrały współdźwiękiem w duszy Marty: poczęła tańczyć.

Rozstąpiono się.

Krótka przygrywka. Parę urwanych, drapieżnych rzutów i... wkoło... Tors dumny, królewski... Purpurowy szal... Gest pyszny, szeroki: kreolka!...

Zwolniła biegu... drzemią pożądaniem struny... koła węższe, do środka... znieruchomiała!...

Hej, krwi ty moja, krwi szalona, przelewaj brzeg, srom[6] biały łam! Płomieni jestem córa! Hej, krwi ty moja, krwi!... Oszalej, zagraj, pluszcz! Jak żagiew ogniem zionę!...

Wiry, skręty, zgiełk!... Poniosła się w tan. Orgia zgięć, przekłonów, sploty ramion, wstęg, włosów wicher złoty! I ten szal czerwony, ten czerwony szal!...

Błyskawiczne zetknięcie się źrenic...

— Co mnie i tobie niewiasto?...

Ból, przepaść, uwielbienie! Archanioł Michał!

Święty, czysty... mój! Wzburzonej krwi hołd, przepokorna skrucha...

Nie!... Prawda jest we mnie!...

Cudny odrzut głowy, obłęków warg... Kto przemoże?
Jam pantera płowa!
Tam łysło za oknem ?... To nic... powiodę!...
Znam czarów ogrody, miłości raje,
Znam źródła przesłodkie, upojne ostoje,
Snów boskich przędziebną tkaninę...
Pójdź!
Tam grzmiało za oknem?... Nic to!...
Żar parny. Spragniony posytu, żądz szały
Znam ciała rozdrganą chuć młodą, tęsknoty
Pieszczotą na łożu ściszone...
Pójdź!
Wichura drzewa druzgoce?... Jam silna!
Pieśni ci zagram, ukołyszę łonem,
Gdy wrócisz strudzony po pracy,
Rozplotę włosy, wezgłowie wyścielę,
Liliami, różą wymoszczę... Ha!... Co to?!...

Przypadła do kochanka.

[6] *srom* (daw.) — wstyd. [przypis edytorski]

Przez nagle rozwarte drzwi tylnej ściany bryznęły strugi deszczu i w progu zaczerniała księża szata. Był to ojciec Paweł przemoczony do nitki, wybladły. Około północy zbudzono go nagle i zawezwano do umierającego. Porwał się z posłania i zabrawszy, co najpotrzebniejsze, bez płaszcza w towarzystwie nieletniego chłopca poszedł. Droga była dość daleka, lecz noc widna jak w dzień. W powrocie zaskoczyła go burza. Na oślep, nie wiedząc, gdzie zmierza w ciemnościach, dopadł drzwi pierwszego z brzegu domu. Teraz spostrzegłszy się, chciał już zawrócić, gdy wtem oczy jego padły na Sebastiana i tancerkę tulącą mu się w objęciach.

Twarz księdza na moment przeorała bezsilna rozpacz. Lecz już w następnej chwili opanował się i nie cofając już więcej postąpił ku nim.

— Sebastianie, czy uczyniłeś to ze straty wiary?

Sebastianie! Czy przestałeś wierzyć?

Rzeźbiarz milczał. Wiedział, że chwila jest stanowcza, lecz i święta. Przed tym przeszywającym, jasnym wzrokiem nie śmiał kłamać, nawet... choćby go ocalić. Więc po długiej chwili odparł cicho.

— Nie...

Wściekły kurcz chwycił go za szczęki.

— Przebacz!... Lecz nie mogłem inaczej...

— Dziękuję ci, bracie. Bądź spokojny: ja Go ocalę. Przywrócę zachwiane przymierze. A ty bądź z nią szczęśliwy, jeśli tylko... zdołasz...

Uśmiechnął się.

Zanim dzwonnik znalazł siły na odpowiedź, księdza Pawła już w sali nie było...

Tymczasem na dworze wyjaśniło się na nowo i księżyc kończył przerwaną wędrówkę.

Muzyka gdzieś się wyniosła, ludzie porozchodzili. Tylko po kątach drzemali podróżni w oczekiwaniu na pocztę.

Sebastian głucho patrzał w sufit, nie zwracając uwagi na Martę, chociaż usiłowała bezskutecznie wywieść go z ociężałej zadumy.

Tak minęło parę godzin.

Nagle zagrała trąbka do odjazdu. Powstał jak ze snu i pod pozorem, że idzie umówić się o miejsce, wyszedł z austerii. Za bramę skręcił ku miastu; pędziło go w stronę fary.

W pół godziny był na miejscu. W kościele świeciło się: ujrzał nikły blask świecy przez otwarte podwoje. Jakby tylko chcąc coś stwierdzić naocznie zajrzał do środka. Przykro zaśmiał się:

— Wiedziałem.

Ołowianym krokiem skierował się ku dzwonnicy.

Była może trzecia nad ranem i kury już piały trzykrotnie. Nad miastem wyciągała leniwe ramiona przedświtowa cisza, poszczekiwały psy spuszczone z łańcuchów, przecierały się mgły nad rzeką. Z dachów ściekały sennie łzy dżdżu nocnego, w kadziach chlupotała mętnie deszczówka. Na wschodzie gwiazdy wtapiały się w błękit...

Wtem jęknął głos dzwonu: samotny, ochrypły... Ktoś bił na trwogę. Już dwa grały, trzy... wszystkie. Szły w ulice spiżowe tarcze dźwięków i uderzywszy o się z gruchotem roztrzaskiwały o mury... Nowe kłęby rozdrganego powietrza, wściekły rozmach oślepłych falang i znów rzegotanie zderzenia... Obłąkały się dzwony...

Zbiegli się ludzie z pochodniami na dziedziniec fary... Kościół stał szeroko rozwarty. W pośrodku, u stóp wielkiego ołtarza leżał w posoce krwi ksiądz Piotr ze zdruzgotaną czaszką, trzymając w objęciach Archanioła Michała, który go okrył złotymi skrzydłami. Szczególnym trafem posąg runąwszy ocalał: spoczął bezpiecznie na ciele księdza, rozgniatając mu głowę ciężarem własnej.

A tam na dzwonnicy pieniła się wietrzyca dźwięków, targały opętańcze sznury, tłukły rozhukane serca.

Dzwonnik od fary oszalał...

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.
Ten utwór jest w domenie publicznej.
Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.
Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/grabinski-z-wyjatkow-w-pomrokach-wiary-podzwonne

Tekst opracowany na podstawie: Stefan Żalny, Z wyjątków. W pomrokach wiary, Drukarnia „Narodowa", Lwów [1909].

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (http://wolnelektury.pl).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć-Gryz, Aleksandra Sekuła, Cezaria Maciejewska, Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

Wesprzyj Wolne Lektury!
Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.
Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?
Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.
Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.
Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.